

WIADOMOŚCI

Wrocław, ul. Fudowska Nr 9

wydanie

Nr 28 z dn. 8 -07- 1976



TRYUMF INSCENIZACJI

PRZYNAJĘ się bez bicia, że nie podzielam bezkrytycznego zachwytu tych recenzentów, którzy z lubością używając precyzyjnych określeń w rodzaju „roli wiodącej” i „roli znaczącej” entuzjastują się już samym tekstem „Anny Livii”, a w dodatku są poinformowani (zapewne drogą seansu spirytystycznego), iż zmarły w roku 1941 James Joyce uważa Macieja Słomczyńskiego za człowieka sobie bliskiego (cytuje: „dwu wielkich i tak bliskich sobie ludzi”).

Zachwytu tego nie podzielam, gdyż czytając egzemplarz, odnosi się wrażenie, że „Anna Livia” nie ma dostatecznie zwartej konstrukcji dramatycznej, jest dość luźnym montażem określonych motywów z twórczości Joyce’a i gdyby się – broń Boże – dostała w ręce jakiegoś reżysera w stylu rapsodycznym, zamieniłaby się w statyczny, a może nawet monotony, wieczór rozłożonej na kilka głosów recytacji poematu.

Treść utworu również nie stanowi rewelacji. Sam Słomczyński pisze: „Joyce nie był pierwszym, który właśnie w kobiecie szukał boskiego atrybutu wiekuistego życia. Przed nim byli twórcy nieskończonej ilości bogiń władających tajemniczymi siłami wegetacji i stojących u boku człowieka w chwili narodzin i śmierci”.

Na szczęście „Anna Livia” zajął się nie kto inny, tylko Kazimierz Braun, inscenizator o niezwykle płodnej wyobraźni, i zasługą Macieja Słomczyńskiego jest przede wszystkim to, że dokonawszy swobodnego wyboru z przełożonych przez siebie tekstów Joyce’a, sceniczną realizację powstałego w ten sposób utworu powierzył właśnie Braunowi. Na premierze bowiem okazało się, iż reżyser ten nie tylko zdołał urzeczywistnić na scenie np. śmiałą sugestię autora, by sypialnia Bloomów była dla publiczności widoczna z góry („z lotu ptaka”), co oczywiście nie jest jedynie efektem technicznym, ale nadał większości obrazów imponującą dynamikę, wzbogacił je o ożywiające całość indywidualne i zbiorowe działania aktorskie, nie cofając się przed akcentami kabaretowymi, które właśnie tam, gdzie je zastosował, mają jak najgłębsze uzasadnienie.

Odważne operowanie kontrastami nastrojów: subtelność obok wulgarności, liryczność obok sarkazmu, uduchowienie obok zmysłowości, a jednocześnie nieustanna zmienność rytmu widowiska – utrzymują sceniczną „Annę Livię” w atmosferze, która nie pozwala widzowi ani na chwilę odbiec myślami gdzie indziej. Teatralność tego przedstawienia jest tak bogata, tak

integralna i sugestywna, że choć znaczne partie tekstu (zwłaszcza wypowiedzianego przez Praczkę) ze względu na specyficzny język można uznać za nieczytelne, spektakl trzyma nas w napięciu jak muzyka, która działa, choć się jej nie da opowiedzieć.

A swoją drogą muzyka właśnie – dzieło Zbigniewa Karneckiego – stanowi jeden z najważniejszych i nieodłącznych walorów wrocławskiej „Anny Livii”: potęguje owe kontrasty, uwypukla rytm poszczególnych obrazów, zgęszcza ich atmosferę. Podobnie istotna

funkcję pełni w tym widowisku naprawdę współtwórcza scenografia Zofii de Inez-Lewczuk: osadza je w ogarniającej wszystko „czeluści anatomicznej”, optycznie pogłębia scenę, odziewa aktorów w celnie podkreślające charakter postaci stroje.

Odziewa aktorów... Aktorstwo jest tu rzeczywiście na miarę całego zamysłu inscenizacyjnego. Tytułowa Anna Livia ma w Teresie Sawickiej interpretatorkę, która precyzyjnie wszechstronnymi środkami ekspresji wyraża uniwersalność i ponadczasowość tej po-

staci. Wszystkie niuanse widowiska, jego tu już dwukrotnie wspomniane kontrasty, finezyjnie uwydatnia swą bogatą grą ta przecież młoda, a już bardzo dojrzała artystka, po której można się spodziewać chyba jeszcze wiele.

Odpowiednimi jej partnerami są zarówno Paweł Nowisz w roli Shauna, jak i Zbigniew Górski w roli Shema. Na szczere uznanie (także dlatego, że dzielnie sobie radzą z tekstem, którego sens stale się chwilami zroszczyły dzięki nadawanym mu przez nie akcentom) zasługują Marlena Milwiv i Barbara Sokołowska jako Praczkę. Dosadne, z lekką parodystyczne przerywniki kabaretowe sprawnie realizują tak śpiewem, jak i tańcem Bolesław Abart, Jan Biecki, Stanisław Jaskuła i Edwin Petrykat. Z uwagą słucha się kwestii Ojca (Janusz Obidowicz) oraz Kobiet (Maria Górecka, Jadwiga Hańska).

Tzw. uczucia mieszane natomiast budzi dobór prawie striptizowo obnażonych anonimowych girls. Chyba że reżyser chciał tu osiągnąć efekt antyestetyczny, zohydżający te wyuzdane zabawki burżujów...

Ale to sprawa zupełnie nieistotna na tyle całości widowiska, które stanowi godny gorących gratulacji koncentrat teatralności. Bravo!

TADEUSZ LUTOGIEWSKI

Teatr Współczesny we Wrocławiu, Maciej Słomczyński – na podstawie dzieła Jamesa Joyce’a: „Anna Livia”. Reżyseria: Kazimierz Braun. Scenografia: Zofia de Inez-Lewczuk. Muzyka: Zbigniew Karnecki. Choreografia: Waldemar Fogiel. Współpraca reżyserska: Zbigniew Cynkulis.



Scena zbiorowa. Na pierwszym planie Teresa Sawicka w roli Anny Livii.
Fot. Jan Bortkiewicz

recenzje